

Pan Borowski



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY¹

Pan Borowski

Pisałem o bandzie albeńskiej, a mało kto wie, co znaczyła ta banda, do której tak się starano należeć, iż każdy miał sobie za wielki zaszczyt być jej członkiem. Książę Karol Radziwiłł, będąc jeszcze miecznikiem litewskim, utworzył ją w Albie, domu wiejskim z ogrodem pod Nieświeżem. Pan Piszczalo, niegdyś księcia nauczyciel, trafiając w myśl jego, przepisy tej bandy ułożył. Patenta podpisywał książę jako naczelnik towarzystwa, którego kanclerzem do śmierci był pan Ignacy Wołodkowicz, a sekretarzem pan Michał Rejten. Każdy członek w listach podpisywał się „Radziwiłłowski przyjaciel” a książę go nazywał „panie kochanku”. Że zaś zawsze ze swoimi albeńczykami obcował, to nazywano „panie kochanku”, zamieniło się u niego w przysłowie, które ustawicznie powtarzał. Mundur albeńczyków był barwy Radziwiłłowskiej: kontusz słomianego koloru, żupan błękitny, pas umyślnie na to w Słucku robiony, srebrny w orły czarne z trąbkami, spinka z emalii błękitnej, na której z brylancików była cyfra z trzech liter: K. X. R². W tym mundurze trzeba było chodzić w Nieświeżu: a gdyby kto, nie mając patentu, ważył się gdziekolwiek ten mundur wdziać na siebie, mógł być pewien, że zostanie zmuszony go zrzucić. I tak pan Skirmunt, co był księcia komisarzem³ na księstwie birżańskim, nie będąc do tego upoważnionym, ale zaufany w stopniu, który trzymał między sługami⁴ księcia, pokazał się raz w tym mundurze na licznem⁵ zgromadzeniu u pana Burby, cześnika rosieńskiego, a rządcy jeneralnego ekonomii szawelskiej. Ale na swoje nieszczęście, znalazł tam dwóch prawdziwych albeńczyków: pana Bonifacego Sołohuba, koniuszego nowogródzkiego, i pana Jana Wierzejskiego, rejenta sądów zadwornych. Ci na niego napadli, mundur zdarli i jeszcze samego wyszturchali, lubo⁶ to było w uczciwym domu. Pan Skirmunt o to się zalił przed księciem; ale książę, nie tylko że przyznał słuszność panom Sołohubowi i Wierzejskiemu, ale nawet oddalił pana Skirmunta: bo sam ściśle przestrzegał ustaw zgromadzenia, którego był twórcą.

Żeby być przypuszczonym do tego grona, trzeba było być szlachcicem karmazynowym i osiadłym, tęgim do korda, dzielnym do konia choćby najdzikszego, w sztuce łowieckiej doświadczonym i niepospolitej odwagi. Książę nie mógł nikogo patentować, jeno za wstawieniem się dwóch części całego towarzystwa. Obowiązki patentowanych były: stawić się na każde wezwanie księcia konno i w całym rynsztunku, iść z nim, gdzie ich poprowadzi, a nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, w każdym wypadku łba nadstawić za honor Najświętszej Panny, księcia wojewody, swój własny i każdego z członków towarzystwa. Były rozmaite przepisy dla tej szkoły prawdziwie bohaterskiej: w rządzie innych ten, że dwaj albeńczycy mający między sobą zajście nie mogli się ciągać po jurysdykcjach, ale powinni byli rzecz kończyć u siebie, zdając się na jednego z kolegów, który w pewnych okolicznościach miał władzę dozwolić im nawet rozprawy na szable, jeśliby innego nie było sposobu do zgody. Z tego powodu zdarzył się zabawny wypadek w Nieświeżu, który szczególnie okazał dobroć księcia.

¹*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

²*K. X. R.* — Karol Książę Radziwiłł (X od daw. przyjętej pisowni). [przypis edytorski]

³*komissarz* — dziś: komisarz. [przypis edytorski]

⁴*zauwany w stopniu, który trzymał* — mając ufność w pozycję, jaką zajmował. [przypis edytorski]

⁵*licznem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

⁶*lubo* (daw.) — choć. [przypis edytorski]

Razu jednego zjechało się kilku Radziwiłłowskich przyjaciół w Samuelowie u JW. Mikołaja Morawskiego, generała wojsk litewskich. Między nimi był pan Leon Borowski, od śmierci pana Wołodkowicza najpoufalszy domownik księcia, i pan Bonifacy Sołohub, co to kiedyś pana Skirmunta wyszturczał. Pan Bonifacy strzelał nic potem, bo miał wzrok krótki; ale z oszczepem na niedźwiedzia żwawo chodził, bo był silny i nieustraszony. Miał on strzelbę dwururną hiszpańską, nad jaką lepszej u samego księcia nie było, i zawsze z sobą ją woził. Pan Leon, co nadzwyczajnie miał oko, chciał jej koniecznie dostać i różne mu proponował facjendy. Ofiarował za nią cztery konie siwopstrokate, którymi przyjechał do Samuelowa; ale i to było na próżno, bo lubo pan Bonifacy do nich dość się palił, był twardy i ciągle go zbywał, powtarzając: „Prędeż się ze skórą niż z dubeltówką rozstanę”. „Na co ci się ona zda, kiedy ty strzelać nie umiesz?” — „Czy umiem, czy nie umiem, to nie twoja rzecz; a strzelby nie dam”. „A już ci kto ma strzelbę, powinien okazać, że ona mu się zda na coś”. „To szczęście, że ty nie jesteś łowczym wielkim litewskim, bo twój zarzut mógłby mnie obchodzić; ale wiem, że może strzelam tak dobrze jak ty”. „Możesz tego dać dowód; niedaleko dworu jest knieja niewielka, ale dobra; obrzućmy ją siecią, mam sforę gończych z sobą, od których lepszych i w Nieświeżu nie znajdziesz, a cała psiarnia JW. generała jest na twoje usługi: on oblawy nam nie odmówi ani dojeżdźczaków. Pójdźmy więc ze świtem do kniei, prócz ciebie nikt strzelać nie będzie. Jeżeli wyniesiesz zwierza, ja ci oddam moje cztery konie; a jeżeli skwasisz polowanie, pożegnaj się z swoją strzelbą”. „Zgoda, ale zróbmy układ na piśmie i wręczmy go JW. generałowi; bo jak ubiję zwierza, to ty żarcikami gotów mnie zbyć: wszak my się nie od dnia wczorajszego znamy”. „Pisz, co ci się podoba, ja wszystko podpiszę, bo wiem, że ubijesz zwierza, jak ci na nosie chyba siedzie⁷”.

Wziął tedy pióro i papier pan Bonifacy, i napisał transakcją formalną, mocą której pan Leon Borowski, komornik słonimski, obowiązywał się oddać panu Sołohubowi, koniuszemu nowogródzkiemu, cztery konie siwopstrokate wraz z uprzężą, jeśliby ten na polowaniu warunkami określonym⁸ w przeciągu trzech godzin ubił zwierza; w przeciwnym zaś przypadku strzelba dwururna panu Sołohuba, z napisem *DIEGO MAS TOLEDO*⁹, złożona w ręce JW. Mikołaja Morawskiego generała litewskiego uproszonego za egzekutora dobrowolnej tej umowy, miała przejść na własność pana Borowskiego. Transakcja podpisana została przez obie strony i pieczętarzy; a JW. generał natychmiast wszelkie przygotowania rozporządził.

Cały dzień pan Leon napastował pana Bonifacego żarcikami, ale pan Bonifacy fantazyi nie tracił i powtarzał: „Obaczmy, kto wygra zakład”. Nazajutrz przed piątą jeszcze wszyscy już byli w kniei samuelowskiej zwanej Koski. Po jakimś czasie, wprzód nim psy głos dały, usłyszano strzał. Wszystkich to mocno zadziwiło. Aż tu pan Bonifacy wydobywa się z gęstwiny, ciągnąc za ogon jednego z psów pana Leona, którego dopiero przestrelił, i odzywa się: „Proszę o konie; ubiłem zwierza!” — „Jak to! — powiedział pan Leon — ty za psa mnie zapłacisz, a pokaż zająca, jeśli chcesz, aby konie były twoje”. „Przeczytaj opis, panie bracie, tam o zającu nie masz wzmianki tylko o zwierzu; a spodziewam się, że pies zwierzę”. „Do kogo innego waćpan idź ze swojemi¹⁰ krotofilami, a ja pana generała proszę o strzelbę”. Pan generał na to: „Odczytamy w domu opis; a gdy strony mnie poruczyły onego dopełnienie, do niego stosować się muszę”.

Wrócili wszyscy do domu, pan Leon nie posiadając się ze złości, a pan Bonifacy za boki trzymając się od śmiechu. Przybywszy do domu, pan generał włożył okulary, przeczytał transakcją i powiedział: „Nie masz wyrażonego rodzaju zwierza, co miał być ubity; zatem wedle opisu w istocie pan Bonifacy wygrał zakład”. „Ja na to nigdy nie przystanę — odezwał się pan Leon — odwołuję się do sumienia wszystkich myśliwych, czy pies może uchodzić za zwierzę?” — „A jużci nie ryba — rzekł pan Bonifacy — pożegnaj się z końmi, panie Leonie, a nadal w opisach twoich lepiej się pilnuj”. „Ty moich koni nie dotkniesz, a strzelba moją będzie, chyba pana Boga nie masz na świecie. Jeżeli pan generał z mojej własności mnie wyzuje, mamy jurysdykcycje, do nich się udam po spr-

⁷siedzie — dziś popr. forma: siądzie. [przypis edytorski]

⁸określonym — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: określonym. [przypis edytorski]

⁹Diego Mas Toledo — w innym wydaniu: „Segalas London”. [przypis edytorski]

¹⁰swojemi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoimi. [przypis edytorski]

wiedliwość; prędzej cały majątek stracę, niż pozwolę, aby mię błażństwem gnębiono”. „Nie strasz mnie ziemstwem ni grodem, bo my obadwa albeńczyki, musimy między sobą wszelkie zatargi kończyć. Ja na żadne twoje pozwy nie stanę, błaznić się nie chcę; który z naszych niech nas sędzi, ja na każdego przystaję; najwłaściwiej, by gospodarz stanowiął”. „Z przeproszeniem JW. jenerała, jak się na niego zapiszę, to zasłużę, by mi szarą gęś przypięto. Pan jenerał przed wprowadzeniem sprawy już waćpanu słuszność przyznał: pięknie bym wskórał w jego sądzie”. A pan jenerał: „Ja się nie ubiegam, bym wasze spory rozstrzygał; zapiszcie się na kogo chcecie, a ja zatrzymuję konie i strzelbę u siebie i temu oddam, komu je dekret kompromissarski¹¹ przysądzi”. „Przystaję na to — odpowiedział pan Bonifacy — piszę się, na kogo zechce pan Leon, byle na albeńczyka. Uważajcie panowie moją powolność; wygrawszy sprawę poddaję ją pod sąd: bo wedle opisu rzecz skończona i mam niezaprzeczone prawo do koni jak i do strzelby”. „To waćpan tak sobie tłumaczysz interes; ale obaczymy, co inni powiedzą. Jeżeli ci, co psy biją, mają się nazywać myśliwymi, to moje konie przepadną”. „Ja o waćpana przycinki nie stoję. Całe życie przywykłeś z drugich żartować, to waćpanu teraz nieznośnie, że z samego zażartowano. Ale tu idzie o rozstrzygnięcie¹² rzeczy, kto ma nas sędzić”. „Ja na samego księcia wojewodę się zdaję”. „Zgoda, niech naczelnik nas sędzi. JW. jenerał miał dziś do Nieświeża jechać, jedźmy z nim i tam kończmy; JW. jenerał nie zapomni zawieźć z sobą naszego opisu. A patrz, panie Leonie, jak sprawa ze mną łatwa: że już ty spieszony, ofiaruję ci miejsce na mojej bryczce”. „Nie doczekasz nigdy, abym z twojej łaski miał korzystać; wolę iść piechotą niż siedzieć na waćpana powozie. Ja choć lubię żartować, ale bez cudzej krzywdy, a waćpan po moją własność sięgasz. Wstydzilbyś się z taką sprawą przed księciem występować; śmiechu tylko z siebie narobisz. Trzymaj już nareszcie strzelbę, ale dla Boga, odczep się od moich koni”. „O! Prawda, jaki waćpan mądry, tylko że nie wzmówisz we mnie, bym odstąpił od mojego; sam się wstydzic będziesz w Nieświeżu za swój upór i że będąc komornikiem dałeś się złapać w opisie przez takiego, co nigdy nie był w palestrze. A kiedy nie przyjmujesz mojej grzeczności, mniejsza i mnie z tem¹³, że wolisz iść piechotą niż obok mnie siedzieć”.

Pan Leon nic nie odpowiedział; a widząc, że wszyscy w tym interesie sprzyjali panu Bonifacemu, tak się rozżłócił, że od nikogo miejsca przyjąć nie chciał w powozie, choć mu je każdy uprzejmie ofiarował, ale u arendarza furę najął i sam jeden puścił się do Nieświeża. Zjechawszy się w Nieświeżu, opowiedziały strony interes księciu wojewodzie, prosząc go, by chciał zostać superarbitrem. Na to książę: „Dobrze, podejmuję się tego: jedźcież więc do Nowogródka i wracajcie z przyznaną inskrypcją”. Zaczęto ją pisać: pan Leon chciał koniecznie, by w niej domieszczono, że książę wojewoda wileński będzie sądził rzecz wypływającą z kompliancy w Samuelowie zawartej, tłumacząc wyrazy wedle ich znaczenia powszechnie przyjętego; ale pan Bonifacy temu się oparł, sprawiedliwie wnosząc, że takie informacje w inskrypcji byłyby pewną nauką ubocznie księciu daną, przeciwną delikatności winnej tak wielkiemu mężowi; i kiedy książę podejmuje się sądzić sprawę, to nie może być jak tylko sędzią bezwarunkowym i strony wszelką ufność powinny w nim położyć. Dał się przekonać pan Leon, bo w tem jednomyślnie wszyscy przytomni przyznali słuszność panu Bonifacemu. Pojechali więc z inskrypcją do Nowogródka, ale każdy osobno; bo pan Leon tak był rozjątrzony na pana Bonifacego, że mówić z nim nie chciał, a cóż dopiero obok niego w pojeździe siedzieć. Pojechali więc, przyznali inskrypcją przed grodem i nazajutrz wrócili do Nieświeża z wszelką gotowością. Książę zapisał akt sądu kompromissarskiego i kazał sprawę wprowadzić. A że był biegłym w sądownictwie, pomiarkował, iż strony będąc na siebie bardzo zawzięte, nie mogłyby tłumaczyć swojej rzeczy bez wzajemnych lezji¹⁴, po których jako ludzie odważni i zuchwali skończyliby na gorszem¹⁵; gdy przy tem¹⁶ obadwa¹⁷ byli mu miłymi i gdy zawsze między swoimi albeńczykami ile możliwości jedność chciał utrzymać, nie pozwolił

¹¹ *kompromissarski* — kompromissarski; ustanawiający kompromis. [przypis edytorski]

¹² *rozstrzygnięcie* — dziś: rozstrzygnięcie. [przypis edytorski]

¹³ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

¹⁴ *lezja* — obraza. [przypis edytorski]

¹⁵ *gorszem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: gorszym. [przypis edytorski]

¹⁶ *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

¹⁷ *obadwa* — dziś popr.: obydwaj. [przypis edytorski]

żadnemu z nich ani słowa wyrzec przed ogłoszeniem dekretu i nazaczył kary po dwieście złotych na rzecz bonifratrów nowogródzkich za każde odezwanie się tak jednej, jako i drugiej strony. Z tego powodu obligował mnie pan Leon, abym od niego stawał. Pana Bonifacego obrońcą był Jerzy Płaskowicki, okoliczny smoleński, jeden z albeńczyków szczególnie szacowanych od księcia. On to w czasie bezkrólestwa, zastępując miejsce re-jenta aktowego w Nowogródku, przyjął przeszło sześćdziesiąt manifestów od obywateli żalących się na konfederację jeneralną, lubo ta konfederacja pod karą *abiudicationis ab omnia activitate* zabroniła kancelariom przyjmować wszelkich manifestów przeciw jej czynnościom. Za to został uwięziony i przez moskiewską komendę prowadzony Bóg wie dokąd; ale szczęściem, nie dochodząc do Świerznia, pan Aleksander Odyniec napadł na komendę, rozsyłał ją i uwolnił pana Płaskowickiego, który kilka lat po Prusiech musiał się tulać. Dopiero konfederacja radomska zdjęła dekret *abiudicationis* i banicji na niego przez kaptur nowogródzki ferowany; a dla większego dowodu, iż mu się *activitas* wróciła, król Stanisław dał mu przywilej na okoliczność smoleńskie.

Każda strona na żądanie samego księcia dodała mu po jednym arbitrze, *cum voce consultativa*. Od pana Leona zasiadł pan Michał Rejten, pisarz ziemski nowogródzki; a pan Bonifacy uprosił pana Józefa Radziszewskiego, chorążego starodubowskiego. Wprowadzenie sprawy, indukta, repliki, wysłuchanie świadków trwały dni dwa, po których upły-nieniu książę ogłosił dekret przysądający cztery konie panu Bonifacemu Sołohubowi; a stosując się do konstytucji 1784 roku, za sprzeciwienie się pana Leona Borowskiego dobrowolnemu opisowi, nakazał mu zapłacić grzywien około dwóchset złotych na rzecz pana Bonifacego, z których potrącił osmdziesiąt złotych na bonifikatę szkody jego poniesionej w psie gończym, zastrzelonym przez pana Sołohuba.

Pan Leon, gdy czytano dekret, pobladł, wargi mu się trzęsły i nie podziękowawszy księciu, w niepohamowanym gniewie natychmiast wyjechał z Nieświeża. Przybywszy do Niehoreły, dóbr, które z łaski księcia za bezcen trzymał, napisał list do księcia pełen wymówek, wyrzucając mu niesprawiedliwość i odsyłając mundur albeński z oświadczeniem, że już do tego towarzystwa należeć przestaje, nie chcąc mieć dłużej nad sobą naczelnika tak parcyjnego w sądzeniu. Dodał przy tem¹⁸, że nieprawemu wyrokowi nigdy nie ulegnie; że jako wolny szlachcic będzie szukał sprawiedliwości po sadach szlacheckich, nie znajdując jej w kaprysach pańskich, i inne dotkliwie rzeczy. Książę gdy odebrał list, głośno kazał go odczytać. Myśmy potruchleli na taką zapamiętałość pana Leona względem swojego dobroczyńcy. Ale książę zamiast co by się miał obruszyć, zaczął się śmiać do rozpuku, mówiąc: „Panie kochanku, coś pan Leon bardzo się rozchimerował; jednak jakoś się da przeprosić”.

Tu nie koniec. Pan Leon, wyraźnie jakby do niego coś przystąpiło, zaczął ciągać księcia po sądach, usiłując wszędzie zwalić kompromissarski dekret, a wszędzie przegrawszy, podał na księcia prośbę do Rady Nieustającej. Dopiero książę się obraził; bo tej jurysdykcji nienawidził i opierał się, co miał siły, jej ustanowieniu: był albowiem przekonany, że ona jest niezgodną z wolnością obywatelską, z niezawisłością władz sądowniczych i z powagą sejmów. Istotnie, jakąż może być udziałność sejmowa w tworzeniu praw, skoro jest magistratura tłumacząca też same prawa? Pan Leon nic zgoła nie wskórał: bo Rada Nieustająca odmówiła mu uchylecia dekretu, tem¹⁹ więcej, że wówczas jej marszałkiem był JW. Jelski, podkomorzy smoleński, mąż światły i znający, że w narodzie żadna władza nie jest w prawie naruszyć świętości kompromissu; a książę do najwyższego stopnia obrażony zaawizował pana Leona o wykupno Niehoreły i złożywszy sumę przed aktami, odebrał na siebie majątek więcej rocznego dochodu przynoszący, niżeli wynosiła cała kwota zastawą na nim oparta. Nadto jeszcze się odgrażał, że na tem nie poprzestanie i kilkakrotnie prawie co dzień przed nami powtarzał: „Panie kochanku, nie mam ani przyjaciół, ani sług wiernych. Pan Leon mnie ukrzywdził, a nikt się za mną nie ujmuje. Biada temu, kto przyjaciół przeżyje. Gdyby żył Zawisza lub Wazgird, lub Bohuszewicz, dawno by pan Borowski poznał, co to jest Radziwiłła krzywdzić; a cóż dopiero gdyby Ignacy Wołodkowicz z martwych powstał! Wszyscy albeńczycy moje folwarki za bezcen trzymają; sładzy się panoszą i to całe ich przywiązanie”. Te słowa wnętrzości nam prze-

¹⁸tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

¹⁹tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

szywały jakby nożem, bośmy i pana Leona szczerze kochali pomimo jego dziwactw. On będąc w największych względach u księcia, nie tylko że żadnemu z nas nie był na przeszkodzie, ale owszem każdemu pomagał, za każdym mówił i prosił, tylko za sobą nigdy. Z drugiej strony nasze obowiązki dla księcia były święte: my chleb jego jedli, i smaczny; i gdyby pan Leon nie przeprosił księcia, radzi nieradzi, musielibyśmy się z nim rozprawić; bo sławy swego pana od napaści bronić trzeba. Przyjaciele tedy i słudzy księcia, zrobiliśmy między sobą jakby jaki sejm, aby jakoś tak rzeczy pogodzić, żeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia ani względem przywiązania i wdzięczności dla naszego księcia, ani względem przyjaźni, którąśmy dochowywali panu Leonowi. A że pan Jerzy Płaskowicki był między nami mężem wielkiego zdania, jedynym do rady, szanowanym przez wszystkich i mającym wielką wziętość u samego pana Leona, uprosiliśmy go, by się do niego udał i wmówił mu, aby się upokorzył przed księciem, jak sama słuszność tego wymagała po nim, a nie czekał, aż my, pomimo że go kochamy, zmuszeni zostaniemy, chociaż z boleścią serca, zadość uczynić naszej powinności, jak tego bywały przykłady: bo książe lubo z uniesienia wyrzucał nam, żeśmy na jego sławę byli obojętni, w duchu dobrze wiedział, że nie tak rzeczy się miały, i niedawno był odebrał dowód, ile jego przyjaciele i słudzy byli do niego przywiązani. Kiedy książe Michał Radziwiłł, wówczas kasztelan wileński, mając sprawę z księciem wojewodą, sprowadził był na niego aż z Poznania sławnego mecenasa pana Raczyńskiego, co go dobrze w Wilnie pamiętają, bo chodził po niemiecku z ogromną upudrowaną fryzurą i z kolczykiem przy lewem²⁰ uchu; to gdy on mecenas przeciw naszemu księciu w indukcji wystąpił z lezjami w przytomności kilku albeńczyków, ci to na pozór obojętnie przyjęli, ale dwóch dni nie upłynęło, kiedy książe kasztelan z panem Raczyńskim wyjechali na kawę do Pohulanki, gdzie już trybunalska jurysdykcja nie dochodziła, pan Paweł Uzłowski i pan Bazyli Czeczot, oba albeńczyki i nowogródzianie, z kilku sługami księcia wojewody tam wpadli i w obliczu księcia kasztelana jego umocowanemu po niemieckich pludrach²¹ porządną dali pamiątkę. Książe kasztelan tak się przeląkł, by i jemu samemu się nie dostało, że w Wilnie parę niedziel obłożnie chorował; a pan Raczyński, wylizawszy się, po cichu, że go świat nie widział, wrócił do Wielkopolski ze swoim²² nadspodzianem²³ honorarium. Książe wojewoda umiał ocenić dowód poświęcenia, ale był nieco markotny, iż z jego powodu chybiło się gościnności na Litwie względem brata Wielkopolanina i to wymawiał; a pan Bazyli Czeczot jeszcze nas wszystkich i samego księcia rozśmieszył, tłumacząc się, że wedle praw naszych *in loco delicti*²⁴ każdy powinien być karany. Kiedy więc nie oglądano się na JO. księcia kasztelana, wysokiego senatora i imiennika naszego księcia, czegoż by się nadal mógł spodziewać pan Leon? Jednak widać było po księciu, że w duchu taki tęsknił za panem Leonem; bo choć się na niego odgraża, bywało, póki trzeźwy, jak się podochoci, przez zapomnienie często go wspomina w dobry sposób, a wypawszy się, znowu się odgraża.

Pan Jerzy znalazł pana Leona w Słonimiu, gdzie on był komornikiem, i zastał go ledwo nie w czarnej melancholii. „Patrz, panie okolniczy — powiedział mu, przywitawszy go — gdzie mnie czart zapędził. Dwudziestoletnie zasługi diabli wzięli, piękny majątek utraciłem i jeszcze wcześniej czy później po skórze oberwę: nic nie brakuje tylko tego. Czemu²⁵ pana przyjmę? Mam pół garca wódki starej, tym traktować będę; bo skąd wziąć co więcej: już moje pasy lite zastawione po Żydach się walają, a sakiewka pusta. Dało mi się w znaki polowanie samuelowskie! Ale sam znam, że się nie popisał. Wstyd mi. W Warszawie chodząc jak chłystek koło Rady Nieustającej za moim głupim interesem, którego nie mogłem nie przegrać, chociażbym i królewskim był synem, takem się wyszastał²⁶ ze wszystkich moich funduszów²⁷, że chyba piechotą byłbym na Litwę powrócił, gdyby pocziwy Sołohub nie był mnie stamtąd wywiózł. Sołohub płakał przede mną, krusząc się, iż z niego wyszło moje nieszczęście. Co on winien? Ja jak ostatni błazen po-

²⁰lewem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: lewym. [przypis edytorski]

²¹pludry — spodnie. [przypis edytorski]

²²swojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

²³nadspodzianem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: nadspodziewanym. [przypis edytorski]

²⁴in loco delicti — w miejscu przestępstwa. [przypis edytorski]

²⁵czemu — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym, czymże. [przypis edytorski]

²⁶takem się wyszastał — tak się wyszastałem. [przypis edytorski]

²⁷wyszastać się z funduszów — wydać pieniądze. [przypis edytorski]

stąpiłem. Jakem wpadł²⁸ w niełaszkę u księcia, to ode mnie stronią, jak gdybym w dziegciu był skąpany. Bóg ci odpłaci, żeś o mnie nie zapomniał”. I nalawszy kielich wódki, wypił do pana Jerzego. Wypił i pan Jerzy. „Co myślisz z sobą robić, panie komorniku?” — „Albo ja wiem, co będzie dalej; teraz przyjacielskie oblicze mnie zabłysło, tego dawno nie było, więc zmartwieniom zrobi się przerwa, jest przynajmniej z kim wypić: na frasunek dobry trunek; do waćpana, panie okolniczy”. „A cóż to, panie Leonie, czyż z desperacyi gorzałką już się rozpiłeś?” — „Kto, ja? Jakem sodalis²⁹, wodę jak kaczką piję. Abo mam za co i z kim pić. Wiesz, skąd u mnie ta wódka? Oto wczora tydzień się skończył, jak ona nienaruszona stoi w tej flaszy. Przybył do mnie szlachcic z zaścianku Raców: wszak musisz znać okolicę Raców pod Nowogródkiem?” — „A, dla Boga!” — „Nieborakowi parę koni ukradziono; opytem trafił za niemi³⁰ do Słonima, gdzie je znalazł u Fabiasza sukiennika; nie mając tu prócz mnie znajomego, bom nieraz na słonki w jego okolicy chodził, do mnie się udał i garniec wódki starej mi przyniósł, prosząc o pomoc. To z nim razem część jego wódki wypilem, a potem biedakowi wykierowałem interes. Fabisza nastroziłem grodem, ale tak, że Żydzisko nie tylko że konie oddał, ale jeszcze dwadzieścia złotych nawiązki mu odliczył za ekspens podróży. Cóż to panie Jerzy, nie pozwalasz bym do ciebie wypić?” — „Ale kochany panie Leonie, ja bym truciznę gotów z tobą pić; ale wolałbym wina kieliszek”. — „To już wyraźnie natrząsas się ze mnie. Gadać o winie takiemu, co pięciu złotych nie ma przy duszy! Minęły te czasy, kiedy pan Leon z niehorelskiej piwnicy łaskawych przyjaciół częstował: teraz *czem bobat, tem rad*³¹”. — „Ja ci pożyczę pieniędzy”. „Dziękuję, łaskawy przyjacielu; a gdzie *pignus responsionis*! Wszak wiesz, że sumka którą miałem na Niehoryle, jest nieboszczki mojej żony; leży ona teraz w aktach nowogródzkich bez pożytku dla mnie; a czterdzieści tysięcy moich własnych, co mi się zostały z krwawej pracy, siadły makiem u pana Łopota: od trzech lat ani kapitału, ani procentu nie widzę. Ja je mam za przepadłe”. „Co za nowa desperacyja!” — „Albo to ja pozywać się będę kiedykolwiek? Dał mi się już proceder w znaki. Żeby kto mnie teraz i chłopstwo zadał, to bym się nie bronił. Dziękuję ci, panie Jerzy, ale twojej ofiary nie przyjmę”. „Panie Leonie! Porzuciłbyś bluźnić. Wszak wiesz, że nie uchodzę za takiego, co swoją pracę w błoto rzuca. Kiedy ci chcę pieniądze powierzyć, to widno, że muszę upatrywać jakąś pewność dla siebie. Oto masz w tym ładunku sto czerwonych złotych: wykup, coś pozostawiaj, potraktuj mnie dobrem³² winem, jeśliś mi rad, a pieniądze wrócisz mi w Nieświeżu”. „Wszelki duch pana Boga chwali! Ja w Nieświeżu! Wątpię, panie okolniczy, żebyś za dobrą ewikcyją swoich stu czerwonych złotych przyjął monetę, która dla mnie przygotowana w Nieświeżu, a która — dodał z głębokim³³ westchnieniem — i tu na koniec mnie znajdzie”. „Co mamy na sucho rozprawiać: bierz pieniądze, poszlij po wino, napisz mi dokumencik, a przy kielichu i uradzim, i uradujem się”. „Tać to i Bóg, i ludzie wiedzą, że masz więcej rozumu niż ja: zrobię, co każesz”.

Odliczył pieniądze pan Leon i swego chłopca posłał do winiarki, dając mu czerwony złoty i mówiąc: „Ruszaj do Małgosi, połóż jej w ręce, co ci daję, żeby mi przysłała przez ciebie garniec tego wina, co po oficyjale³⁴ Świętochowskim dostała”. Sama nadzieja, że będzie traktował gościa miłego dobrem winem rozweseliła pana Leona. On, co był najgościnniejszym z ludzi, odzyskał teraz ten humor, jaki zwykle miał, będąc wyrocznią nieświeską.

Przynieśli wino: zasiedli oba przyjaciele; pan Leon dokument napisał, odczytał go z uwagą pan okolniczy i porządnie złożywszy, schował w zanadrze. Kielichem zaczęli się bawić. Opowiadał różne dykteryjki pan Leon tak dowcipnie, że nie tylko garniec, ale i dziesięć może by się niepostrzeżenie wypróżniło, tak miło czas schodził. Ale gdy przyszło do interessu, to jest, jaką furtką trafić do księcia, zaczęły się smażyć umysły. Rozmaite środki podawał pan Jerzy, a pan Leon zawsze odpowiadał: „Ja na to się nie odważę. Znam księcia pierwszy impet; jak mu się pokażę, krwawo mnie zhańbi i nie jeleń, ale pan Leon

²⁸ *jakem wpadł* — jak wpadłem; gdy wpadłem. [przypis edytorski]

²⁹ *sodalis* — członek Sodalicji Mariańskiej, kongregacji dla świeckich katolickich. [przypis edytorski]

³⁰ *niemi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

³¹ *czem bobat, tem rad* (rus.) — czym bogaty, tym rad; por. czym chata bogata, tym rada. [przypis edytorski]

³² *dobrem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

³³ *głębokiem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: głębokim. [przypis edytorski]

³⁴ *officjal* — oficjał; zastępca biskupa w sądach kanonicznych. [przypis edytorski]

*personaliter*³⁵ weźmie w skórę; i między nami, wart tego. Nieraz sam sobie chcę dać po skórze, a on by mnie miał folgować! Nadto mu się naraziłem. On pocziwe ma serce, ale mój postępek był tak nieroztropny, tak niewdzięczny, tak zapamiętały, że i świętej pamięci księciu Sierotce byłbym się naprzykrzył. Nie masz rady, on wszelkie do mnie przywiązanie utracił”. „Otóż wiesz co, panie Leonie; on ciebie kocha. Kiedy trzeźwy, to na twoim łbie szyby żelazne łamie; ale jak tylko się podchmieli, ciebie szuka i przymrużywszy oczy, mruży, nalewając kielich: «do ciebie, panie Leonie»”. — „Co powiadasz?” — „Bóg świadek, że kilka razy to było przy mnie. Cały dwór za tobą tęskni: raz, że kto by cię nie kochał, wilcze by miał serce; po wtóre, że nie ma komu za tym lub owym do księcia w interesie się wstawić. Książd Kantembryng, co tylko się sumienia książęcego nie tyczy, do tego się nie miesza i za rodzonym ojcem słówka nie powie; pan Mikołaj Morawski rad, że mu się udaje nieraz księcia z błotem zmieszać, jak ten go zniecierpliwi, na tem³⁶ poprzestaje i ni za sobą, ni za nikim, jak wiesz, nigdy się nie odezwał. Ile razy książę kogo obdarzył, to on mówi: «Zapłać twoje długi, a dopiero bądź wspaniałym». Pan Michał Rejten, który u niego, co by chciał, wyprosił, a pięciu diabłów się nie złąknie, przed nim ust nie śmie otworzyć; a oprócz tych trzech nikomu by i nie bardzo uszło być z księciem zbyt śmiałym. Po tobie tęsknim wszyscy i jeżeli ci prawdę mam powiedzieć, bo ty wiesz, że *in vino veritas*³⁷, cała Alba mnie do ciebie, panie Leonie, wysłała w delegacji, abym ciebie jakoś przywabił do przeproszenia księcia; bo wszyscy radzi mieć po dawnemu twoje plecy za sobą w Nieświeżu, a nie być zmuszonymi gdzieś tobie drogę poniewolnie zastąpić”. — „Tam do diabła! Kiedy tak się rzeczy mają, pojedę do Nieświeża”. — „Kiedy?” — „JW. Plater, kasztelaniec trocki, w przyszłym tygodniu żeni się z panną Rzewuską, chorążanką litewską, siostrzenicą księcia; więc jadę do Nieświeża na wesele”. „Takoż ci przystąpiło coś nowego do głowy, taki dzień wybierać! Nieproszonemu na wesele się pokazać?” — „Albo ja sam nie potrafię się zaprosić?” — „Czy ty oszala! Wszystko u ciebie bez miary: toś dopiero do zbytku był tchórzliwego serca, a teraz wpadasz w zarozumiałość. Posłuchaj mojej rady. Po weselu, jak się porozjeżdżają, a książę zacznie tęsknić za siostrzanką, przyjdiesz do niego z księdzem Kantembryngiem i powiesz...” — „Ta ra ra ra! A co to ja na szubienicę dekretowany, żebym w asystencji księdza chodził? Ja wolny szlachcic przecie: nie dam sobie w kaszę napluć. *Audaces fortuna iuvat, timidusque repellit*³⁸. Dość o tem, panie okolniczy dobrodzieju: co pan Bóg natchnie, to się zrobi; a teraz cały frasunek, że u garnca dno się pokazuje. Pozwolisz po drugi posłać?” — „Nie, nie, jakem sodalis, ani kropki. Będzie ze mnie. Moje konie popasły, słońce nisko, a przed zachodem muszę być u JW. Śliznia, podkomorzego słonimskiego, w interesie mojego szwagra i tam przencocowawszy, ze świtem wracać dla opowiedzenia się z mojego poselstwa do ciebie przed sejmikiem relacyjnym dworu nieświeskiego. Bywajże mi zdrów, kochany panie Leonie, niech pan Bóg tobie instynktuje i nie dopuszcza na ciebie nowych szaleństw. Tylko ceremonii ze mną nie rób; trafię do moich koni”. — „A już ci na progu żegnać ciebie nie będę. Niech cię Bóg prowadzi i odplaci dobroć twojego serca. Wszystkim kłaniaj się ode mnie, a najwięcej pani okolniczyni, mojej dobrodziejce. Kiedy mi wszyscy dobrze życzą, tem samem³⁹ widać, że Bóg za mną. Oj, bieda, że u mnie nocować nie chcesz”. „Jakem sodalis, gdyby nie mojego szwagra interes, kijem byś mnie od siebie nie odpędził. Upadam do nóg twoich, panie Leonie”. „Z boleścią serca rozstaję się z tobą, panie Jerzy. Nie zapomnij westchnąć za mną czasem do Pana Boga i Najświętszej Panny, aby mi się udało: wszak my obadwa sodalisy”.

Tak pożegnawszy się czule, pan okolniczy siadł na swoją bryczkę, a pan Leon w dobrej nadziei i w wesołym humorze z dziedzica wrócił do swojej izby. Opowiadał nam pan Jerzy za powrotem do Nieświeża to wszystko, com opisał. My się nigdy nie spodziewali, żeby pan Leon odważył się bez przygotowania wpaść do Nieświeża, jeszcze w czasie, kiedy książę siostrzenicę wydawał i kiedy listy zapraszające po całej Litwie biegały. Jakże tu było

³⁵*personaliter* (łac.) — osobiście. [przypis edytorski]

³⁶*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

³⁷*in vino veritas* (łac.) — w winie prawda. [przypis edytorski]

³⁸*Audaces fortuna iuvat, timidusque repellit* (łac.) — Fortuna sprzyja śmiałym, bojaźliwych odtrąca. [przypis edytorski]

³⁹*tem samem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników i zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym samym. [przypis edytorski]

nieproszonemu przyjechać do zairrytowanego⁴⁰ na siebie gospodarza! Ale kto mógł pana Leona przeniknąć.

W dniu, w którym się miało odbyć wesele, pamiętam jak dziś, o dziewiątej z rana, po mszy świętej książę siedział w sieni, dokąd mu przynieśli w kobiałce szczenięta świeżo narodzone Nepty, wyżlicy faworytnej. Książę był w złym humorze, bo nic nie mówił, tylko mocno sapał, głaszcząc sukę i jej potomstwo, a na koniec odezwał się: „Panie kochanku, kazałem, aby mi z Łachwy kilka łosi i dzików przywieźli na wesele chorążanki, a dotąd ich nie widać. Przyjdzie się wstydzić przez kasztelanice trockim, że u Radziwiłła kapcański obiad. Nikt mnie nie słucha, drwią ze mnie, odkąd mnie pan Borowski ukrzywdził bezkarnie, za boże stworzenie mnie nie mają. Trzeba uciekać z Litwy; bo doczekam się tego, że we własnej mojej chacie W. komornik słonimski da mnie w skórę, a moi przyjaciele jeszcze mu pomogą. Jak tylko oddam chorążankę, zaraz wyjadę do Ołyki. Między Koroniaszami szukać będę przyjaciół, a Litwy i znać nie chcę”. I coraz mocniej zaczął sapać; a my, cośmy go otaczali, nie wiedzieli, co z sobą robić, tak nas temi⁴¹ wymówkami piłował. Wtem u sieni drzwi się odmykają i wchodzi... kto? Pan Leon Borowski! Z miną gęstą, w kontuszu nowogródzkim pąsowym, z pasem tak litym, że aż się oczy ćmiły, i niziuteńko skłonił się przed księciem. Książę tak się zmieszał, że aż języka zapomniał w gębie. Wstał, znowu usiadł w krzesło i odezwał się w roztargnieniu: „Co słyhać, panie Leonie?” — „Teraz słyhać, że dwóch wielkich głupców na Litwie”. — „Kto taki?” — „Jeden książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński; drugi Leon Borowski, komornik słonimski”. — „Jak to?” — przerwał książę, mocno zasapawszy. „A tak, książę panie. Radziwiłł, że się porwał na carowę, a Borowski, że się porwał na Radziwiłła”.

Cóż powiecie? Książę, zamiast co by się miał gniewać, zaczął się śmiać do rozpuku, a potem rzekł: „Panie Leonie, waćpana całe życie błazeństwa trzymać się będą. A kto waści zaprosił do Nieświeża na wesele?” — „Sam się zaprosiłem, książę panie; zateksniłem się w Słonimie. Wykroczyłem, o tem Bóg i ludzie wiedzą więcej jeszcze niż sam książę; bij mnie, bom wart tego; ale ostrzegam, że wasza książęca mość i hakami od Nieświeża mnie nie odpędzisz” — i kłękł przed księciem. Książę się rozczulił, kilkakrotnie go ucałował, mówiąc: „Panie Leonie, bądź dobrej myśli, a o tem, co minęło, nie gadajmy”.

Pan Leon padł mu do nóg i rozbeczał się, książę go podniósł i zaprowadził do stacji, dokąd my wszyscy za nim poszli. Książę ciągle odtąd był wesoły; bo pan Leon miał dar szczególny jego rozweselać, jako i nas wszystkich. Wrócono mu Niehorełę i mundur albeński przy dawnych względach i odtąd już nigdy pan Leon księciu się nie naraził. Takiego to pana, któremu równego nie było i nie będzie, śmiały francuscy pisarze nazywać barbarzyńcem⁴²!

⁴⁰zairrytowanego — dziś: zirytowanego. [przypis edytorski]

⁴¹temi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

⁴²barbarzyńcem — dziś popr. forma N.lp: barbarzyńcą. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-pan-borowski>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.